

Nr 41 (108) Poznań 9 października 1938 r. Rok 3. Cena 10 gr

Po zdobyciu Zaolzia

Armia czy dyplomacja?

„RZECZĄ CZECHÓW JEST ROZUMIEĆ CO ZNACZY DLA NICH POLSKA, ALE NASZĄ RZECZĄ JEST ZROZUMIEĆ, CO ZNACZĄ DLA NAS CZECHY. — JEŻELI SKŁADAJĄ ONI DOWODY, ŻE NIE ROZUMIEJĄ SWEGO POŁOŻENIA, TO PRZECIE Z TEGO NIE MOŻE WYNIKAĆ, ŻEBYŚMY MY ZAMYKALI OCZY NA SWOJE. W NASZYM INTERESIE LEŻY, ŻEBY CZECHY ISTNIAŁY, ŻEBY BYŁY MOŻLIWIE SILNE, BYLE NIE NASZYM KOSZTEM, ŻEBY WYTWORZYŁY JAK NAJPEWNIEJSZĄ ZAPORĘ PRZECIW POSUWANIU SIĘ NIEMCZYZNY NA POŁUDNIE."

R. DMOWSKI. 1925 r.

Naród manifestuje.

Przyłączenie dwóch powiatów Śląska zaolzańskiego było okazją do manifestacyi narodu z obu stron Olzy. Cieszyliśmy się razem i jednocześnie, że jesteśmy znów ze sobą, że znikła granica oddzielająca Polaków, skazująca ich na życie bez związku z ojczyzną.

Naród umiał się zachować godnie i poważnie. Nie było mściwych wykrzykiwań, nie było roz dźwięków. Naturalnie Ozon chciał sobie ugotować potrawkę przedwyborczą i wszędzie wsadzał swoje trzy litery, ale, że to było (w najlepszym razie) kilkunastu ludzi, więc manifestacyj narodu nie zakłóciło.

Wszędzie widać serdeczność i wdzięczność okazywaną armii. Okrzykom na cześć armii narodowej nie było końca. Żołnierze i dowódcy byli przyjmowani jako ci, którzy nam Śląsk Zaolzański wywalczyli.

Można się zastanowić.

Gdy już nie tylko działania, ale i nastrój wojenny minął, można się zastanowić nad złą i dobrą stroną ostatnich wydarzeń, zrobić bilans i podsumować.

Najpierw fakty kompromitujące.

Żydzi ruszyli na P. K. O.

Oni też walczyli — z sąsiadami w ogonku i z portierami banków i kas oszczędnościowych.— W Warszawie w bramie domu przy Placu Żelaznej Bramy, gdzie mieści się żydowski dom bankowy Szerszewskiego, żydówki wy myślały sobie od idiotek, a żydzi walili się teczkami, kapeluszami i laskami — każdy chciał się dostać, aby jeszcze wyrwać swoje „oszczędności".

Ale i społeczeństwo polskie, wprawdzie w nielicznych wyjątkach, zachowało się nie po polsku. Byli tacy, i to także ze sfer wyższo - urzędniczych, którzy drżeli, że im przepadną uciułane grosze i... tysiące złotych.

Wszyskto to było przykre i na przyszłość bardzo niepokojące. Ale obok tego są i inne niezbyt jasne fakty.

Nasza dyplomacja?

Gdzie ona była, co chciała zrobić i co zrobiła — o tym nie wiemy. Za to wiemy, że na Śląsku krzyczy się „Niech żyje min. Beck" wiemy także, że marszałek sejmu śląskiego Grzesik — prawa ręka wojew. Grażyńskiego — zakończył swoje bardzo okolicznościowe przemówienie okrzykiem: Niech żyje min. Beck.

Dlaczego umniejsza się znaczenie armii a podnosi wartość dyplomacji?

Przecież było wprost przeciwnie. Wojsko zajęło Zaolzie, a dyplomacji nie było nawet w Monachium na naradzie, na której tyle się o Polsce mówiło.

Ostatnie dni — to tryumf armii i opinii narodu (a nie rozbijackiej roboty Ozonu).

Ostatnie dni — to niejasność polityki zagranicznej, która dlatego też nie może przypisywać sobie cudzych zwycięstw.

A więc: **NIECH ŻYJE ARMIA ZWYCIĘŻAJĄCA WESPÓŁ Z NARODEM.**

Z.

Faryzeusze

Reklama przed pomnikiem Chrystusa - króla

Ozon nie ma jakoś szczęścia do publicznych wystąpień co wystrzeli — to trafi jak kulą... w próżnię.

Wszystko co potrzeba do manifestacyj, zdawałoby się, że ma. Bo i pieniądze są i ulotki też, kolejowe, pocztowe, tramwajowe przysposobienia wojskowe także, jest i orkiestra, są panowie na czarno i z orderami, zdarza się nawet czasami, że ktoś podchwyci okrzyk rzucony pod niebo z trybuny.

Brak jednego szczególiku — publiczności, brak tłumu, mas, skonsolidowanych szeregów, entuzjazmu, aplauzu, fanatyzmu, wynoszenia na rękach, niemilknących okrzyków — (przepraszam, to wszystko jest... ale tylko w ozonowej prasie).

Dopóki siebie w swoim gronie okadzają — wszystko w porządku, tylko, żeby się nie udusili w dymie pochwał, ale gorzej jest gdy wychodzą z tym na ulicę, a już bardzo źle, gdy przed pomnik Chrystusa Króla w Poznaniu.

Nie wystarczyło im złożenie wieńca — skromnie — na stopniach pomnika, oni muszą być widoczni, aby wszyscy ci, którzy przyjeżdżają na festiwal muzyczny do Poznania byli olśnieni pobożnością Ozonu. Ustawiają więc swój znak organizacyjny i dwa półkola z napisem O. Z. N. — przed pomnikiem i podpierają z tyłu, żeby wszyscy widzieli.

Modlący się u stóp pomnika patrzeć muszą na znak Ozonu, ledwie, że samą postać Chrystusa przesłaniający, przechodnie już z daleka widzą zielone rogi i biały napis O. Z. N.

Połóżcie lepiej zwyczajnie, tak jak wszyscy inni, ten swój osobliwy wieniec.

Pan Jezus go zobaczy — a przechodnie... ci znów tak bardzo nie chcą oglądać.

„KTO POZNAŁ KONSEKWENCJE JEGO DOTYCHCZASOWEJ POLITYKI I STWORZENIE WIELKICH NIEMIEC JAKO JEJ CEL, NIE MOŻE WĄTPIĆ, ŻE ADOLF HITLER JEST POWOŁANY DO JESZCZE WIĘKSZYCH RZECZY, DO STWORZENIA NOWEGO PORZĄDKU EUROPEJSKIEGO."

Z artykułu pod tytułem: „Zburzenie dyktatu wersalskiego", który ukazał się po zajęciu Sudetów w oficjalnym organie kanclerza Hitlera — „Voelkischer Beobachter".

Niemcy wyrzucają Polaków

Na terenie Wielkopolski i Pomorza zauważono w ostatnim czasie objaw masowego zwalniania przez Niemców pracowników Polaków. Zgodnie z zarządzeniami organizacyjnymi pracodawcy Niemcy przyjmują na miejsce Polaków Niemców, sprowadzanych nawet z innych województw. Na fakt ten należy w dzisiejszej sytuacji politycznej zwrócić baczną uwagę.

TYLKO MALI POLACY, KTÓRZY DOTYCHCZAS NIE ROZUMIEJĄ, CO TO JEST POLSKA, MOGĄ PCHAĆ DO NIEUSTANNEJ KŁÓTNI Z CZECHAMI.

NIE MÓWIĘ O AGENTACH NIEMIECKICH, BO CI MAJĄ CAŁKIEM WYRAŹNE W TYM WZGLĘDZIE ZADANIE.

R. DMOWSKI.

Więcej szacunku dla Hymnu Narodowego

Chcę pisać naturalnie nie o „Pierwszej Brygadzie“, ale o hymnie „Jeszcze Polska nie zginęła“. Za niepokoić nas bowiem musi fakt spowszechnienia tego Hymnu. Gra się go ciągle, przy każdej okazji, nie tylko w czasie uroczystości ogólno-narodowych, ale i w czasie demonstracyj. Nie tylko wówczas, gdy nastrój odpowiedni, ale nawet wtedy, gdy chodzi o przygłuszenie wrogich okrzyków.

Hymn Narodowy musi być wysłuchany w skupieniu, z powagą, dlatego nie można go grać tam, — gdzie tłumy są rozkołysane, padają okrzyki, megafony ryczą.

Hymn Narodowy nie może być co chwila powtarzany. Można nim zagaić lub zamknąć uroczystość, ale nie wolno co chwila zmuszać ludzi do odkrywania głów i słuchania Hymnu, bo wówczas zaczynają się ludzie przyzwyczajać, Hymn powszednieje i traktuje się go jako pieśń, a nie jako melodię jedności Polaków i wielkości Polski.

Należałoby także bardzo ograniczyć granie „Jeszcze Polska nie zginęła“ przez radio.

Głos radia dociera wszędzie, ale czy zawsze tylko tam, gdzie Hymn Narodowy jest z szacunkiem przyjmowany?

Kawiarnia, restauracja, autobus, ulica — oto miejsca, gdzie rozbrzmiewa po kilka razy „Jeszcze Polska nie zginęła“, ale czy ludzie w ogóle zwracają nań uwagę, czy się odpowiednio zachowuje?

Wojsko każe żołnierzowi salutować gdy grają Hymn narodowy. Cywil sobie siedzi i pali papierosa. Trzeba wydać ustawę chroniącą cześć i powagę Hymnu Narodowego.

Ze stosunków pracy

Źródła wyzysku

Jeżeli przyjrzymy się co się wokoło nas dzieje i zetkniemy się z człowiekiem pracy w życiu codziennym w terenie, spostrzegamy na ogół jeden i ten sam objaw: ustawa swoje — pracodawca swoje. CO INNEGO OKREŚLA USTAWA, A CO INNEGO OTRZYMUJE PRACOWNIK.

Na ustawodawstwo socjalne składa się szereg ustaw, które stopniowo świat pracy zdobywał sobie i wywalczać musi w dalszym ciągu. I tak istnieje ustawa o czasie pracy, o urlopach, o umowach zbiorowych, o higienie, o niebezpieczeństwie pracy, o ochronie rynku pracy itd. Ustawy te istnieją, mają moc obowiązującą i powinny być przestrzegane tak przez jedną, jak i przez drugą stronę.

Tymczasem co się dzieje?

Ustawy są na papierze, bo w życiu codziennym spotyka się na każdym kroku, że nie tylko pracodawca łamie ustawy, ale w wielu wypadkach SAM PRACOWNIK JEST POWODEM OBEJŚCIA TEJ CZY INNEJ USTAWY. Nie zawsze pracodawca jest winien, że pracownik traci swoje prawa określone ustawą. Weźmy np. czas pracy. Ile to wypadków mamy, że robotnicy sami chcą pracować po 10 i 12 godzin a nawet dłużej na dobę, nie żądając za to specjalnego wynagrodzenia. Jedni tłumaczą się tym, że chcą przez to więcej zarobić, inni w obawie, że jeśli nie będą dłużej pracować będą zwolnieni, inni znów, chcą przypodobać się pracodawcy itd. W rezultacie, kiedy Inspektor Pracy przeprowadzi inspekcję i zapyta się robotników jak długo pracują z całą otwartością odpowiadają 8 godzin, zaprzeczając jakoby pracowali dłużej. Jeżeli jednak stwierdzi się, że przekroczono 8-godzinny dzień pracy, odpowiadają, że dobrowolnie zgodzili się pracować ponad 8 godzin. To samo dzieje się z urlopami. Ile to urlopów wypoczynkowych robotnicy stracili z własnej winy przez to, że nie domagali się należnego im prawa do urlopu, w niejednych wypadkach wręcz z góry z niego rezygnowali.

Dzieje się przede wszystkim w tych warsztatach pracy, gdzie pracodawca nie stoi na stanowisku społecznym, lecz DĄŻY DO JAKNAJWIĘKSZEGO WYZYSKU SIŁ ROBOTNICZYCH. Obecna sytuacja sprzyja w dużej mierze pracodawcy, który posiada do dyspozycji niezliczoną ilość rąk do pracy. Zgłaszają się tedy z wszech stron robotnicy bezrobotni i proszą o jakąkolwiek pracę, za jakąkolwiek za płatą, obojętnie na jaką ilość godzin, z góry rezygnując z przywilejów socjalnych. Nic dziwnego, głód zmusza do wszystkiego. Godzi się tedy ten i ów na jak najniższych warunkach. Chociaż umowa zbiorowa gwarantuje niekiedy wyższe stawki, rezygnuje z nich, byleby pracować i móc wyżywić skromnie siebie i swoją rodzinę. Pracodawcy, mając więc do wyboru z masy bezrobotnych, kpią sobie z wszelkich ustaw. Czynią to mianowicie ci, którzy wyzyskiem pragną dorobić się majątków.

Są jednak i UCZCIWI PRACODAWCY, KTÓRZY DOCENIAJĄ SPOŁECZNE STANOWISKO WOBEC PRACOWNIKA. Ci też pracodawcy czuwają nad tym, żeby przestrzegać zasady odpowiedniego wynagradzania robotnika i oddawania im tego, co się im należy. Tutaj jednak wyłania się pewna trudność, która nie pozwala na wypełnianie im w stu procentach tego, co wypełnić by mogli. Istnieje NIEUCZCIWA KONKURENCJA TYCH WARSZTATÓW PRACY, KTÓRE ŻERUJĄ NA WYZYSKU ROBOTNIKA. Mogą one produkować materiał taniej i stwarzają niebezpieczeństwo dla warsztatów pracy, które wypełniają swoje obowiązki należycie.

W ilu to wypadkach pracodawca używa argumentu, którym przekonuje każdego, że konkurent zbija go cenami tak, iż nie jest on w stanie podwyższyć stawek zarobkowych do odpowiedniego poziomu.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z konkurencją żydowską w chałupnictwie. Tutaj już nie ma w ogóle porównania między pracownikami najemnymi normalnego warsztatu pracy a chałupnikami. A cena na sprzedażna artykułu z obydwu warsztatów pracy musi być mniejwięcej równa, gdyż inaczej towar droższy nie będzie miał zbytu. I tu dopiero spostrzega się różnicę w zarobkach, jaką cierpią nieuczciwi pracodawcy a przede wszystkim żydowscy nakładcy, którzy zatrudniają za grosze polskich chałupników. Obok nieuczciwości niektórych pracodawców — wyzysk żydowskich nakładców jest powodem nędzy polskiego robotnika.

M. Michalski.

Adam Mickiewicz

Grażyna

wyjątek

LECZ KRZYŻACKIEGO GADU NIE UGŁASZCZE
NIKT, NI GOŚCINĄ, NI PROŚBĄ NI DARY!...
Małoż Prusaki i Mazowsza cary
Ziem ludzi, złota, wepchnęli mu w paszczę,
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.
Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić;
Przebrzydły zakon podobny do smoku,
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro —
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy-... NAPRÓŻNO SIĘ TRUDZI,
KTO NASZYCH SZCZERZE, CHCE GODZIĆ Z KRZYŻAKI,
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy,
Coby nie wolał stokroć od ich broni
RACZEJ ŚMIERĆ W POLU, NIŻLI POMOC ZYSKAĆ,
RACZEJ ŻELAZO ROZPALONE W DŁONI,
NIŻLI KRZYŻACKĄ PRAWICĘ UŚCISKAĆ!

„Miłe“ towarzystwo

Prasa lwowska doniosła w tych dniach, że inż. Adam Doboszyński, odsiadujący w więzieniu w „Brygidkach“ karę 4 lat więzienia za wyprawę na Myślenice, przeniesiony został z celi pojedyńczej do wspólnego „mieszkania“ więziennego.

„Współlokatorem“ inż. Doboszyńskiego ma być żyd (!) adw. Natan Schargel, skazany na kilka lat więzienia za pospolite oszustwa finansowe.

Fakt ten świadczy wymownie o traktowaniu inż. Doboszyńskiego przez władze więzienne! Katolik, narodowiec, antysemita — w jednej celi z żydowskim oszustem...

Cieszyn

Książka która uczy i każe działać

Przyzwyczailiśmy się zanadto do książek, które się czyta, odkłada do biblioteki i wygłasza opinię, że była ciekawa, lub nudna.

Książka Jędrzeja Giertycha „O wyjście z kryzysu“ jest wydarzeniem wydawniczym, które zmusza tych, którzy ją czytają, do zmiany ustosunkowania się, zmusza do innego sposobu czytania... i odkładania książki.

Gdy się ją skończy, a czyta się potoczyście, bo pisana jest prosto — wówczas zjawia się refleksja i czytelnik mówi sobie: zrozumiałem czego chcą i jak dojdą — co więc mam zrobić, aby iść razem, nie zostawać w tyle, nie mieszać się z tymi, którzy wieszają się na Polsce, opóźniają dzień pełnego unarodowienia?

Odpowiedzi mogą być różne, jest to sprawa charakteru, trochę i otoczenia czytelnika, ale książka spełniła srogie zadanie — zmusiła tego, kto ją wziął do ręki — do zastanowienia się nad swoim stosunkiem do Polski, dała mu obraz kłębowiska wydarzeń i jasnej wpośród nich drogi, którą kol. Giertych wykreśla.

Podam kilka wyjątków, aby każdy z naszych czytelników mógł się przekonać o konieczności przeczytania tej pożytecznej książki.

„Polska znajduje się w momencie zwrotnym. Nie ma już chyba ani jednego myślącego człowieka w Polsce, któryby nie zdawał sobie sprawy z tego, że dotychczasowy stan polityczny kraju zarówno dłużej trwać nie może, jak dłużej trwać nie będzie.“

W rozdziale p. t. „Kim my jesteśmy“ określa kol. Giertych nasz obóz.

„Dzisiejszy ruch narodowy jest więc ruchem o podwójnej genezie: jest zarazem dalszym ciągiem „starej endecji“ — i produktem czasów nowych. ... Stara tradycja i dawny dorobek dają mu głębszą treść i większą organiczną siłę żywotną; a nowość ruchu — jako „ruch młodych“ narodzonego niejako na nowo — nadaje mu cechę nowoczesności tj. przystosowania do nowoczesnych warunków bytu i walki politycznej, zupełnie odmiennych, niż dawniejsze“.

Wyraźnie mówi autor o naszej taktyce:

„Naszym celem politycznym — jest objęcie przez nas władzy w Polsce. Nie dla tego idziemy do władzy, byśmy jej pragnęli dla siebie, lub dla zaspokojenia swej ambicji, ale dlatego, że objęcie przez nas władzy jest nieodzownym warunkiem wcielenia w życie naszego programu.“

„... taktyka nasza polega na wytworzeniu w kraju takiej sytuacji, w której objęcie przez nas rządów stałoby się czymś nieuniknionym.“

Obok tych rozważań naświetlających sytuację w Polsce i naszą w niej taktykę, większa część książki jest poświęcona sprawom programowym i dlatego, każdy, kto chce się orientować, mieć usystematyzowane wiadomości o naszej ideologii — winien książkę Giertycha przeczytać.

Jutro młodzieży

Praca, rozrywka, oświata

Wśród wielu pilnych zagadnień, jedno wysuwa się na naczelne miejsce — kwestia młodzieży!

Pisze się i mówi o tym dość dużo, niestety tylko pisze i mówi się. A młodzież dzisiaj żąda czegoś więcej.

TRZEBA SIĘ NIĄ ZAJĄĆ.

Nie starczą jej frazesy, sztucznie robione idee, ale żąda czynu, żąda zaspokojenia jej słusznych i najkonieczniejszych choćby potrzeb. Kto bliżej stoi tej młodzieży, ten zauważyć musi, że wśród niej słychać coraz częściej słowa niezadowolenia, odruchy jawnego uwydatniającego się na zewnątrz wzburzenia, że ta młodzież przestaje być już bierną, kompromisową, a przechodzi do ofensywy.

I czyż można się temu dziwić?

Co roku przecież dorasta prawie 500.000 dziewcząt i chłopców, którzy stają z zasępionym czołem i pytają co będzie z nami? Jakie jest nasze jutro?

PRACA SIĘ ZNAJDZIE.

Nie ma dla nas zajęcia, skazuje się nas na bezczynność, bezproduktywność, skazani jesteśmy na niebezpieczeństwo wpływów ulicy, czerwonych agitatorów. A równocześnie całe tysiące ha ziemi leżą odłogiem, plany regulacji rzek od dawna leżą szczegółowo opracowane w szufladach biurek dygnitarzy, sieć komunikacyjna, drogi nasze same wołają o uregulowanie ich, wszystkie prawie dziedziny życia gospodarczego są niedopatrzone.

DEMORALIZACJA.

Czytamy często w dziennikach alarmujące wieści o wzrastającej demoralizacji wśród młodzieży, ale nikt nie wspomni o tym, w jakich warunkach ta młodzież żyje. Czy można mówić i myśleć o moralności, o higienie, jeśli wg danych statystycznych w jednym mieszkaniu żyje pięć osób, a przecież mieszkania te są przeważnie jednoizbowe. A ile setek wypadków jest, gdzie w jedno wzgl. dwuizbowym mieszkaniu, lokują się 3 i więcej rodzin po 4 i 5 osób liczące?

Stwierdzić więc musimy na podstawie tych kilka choćby faktów, że kwestia młodzieży leży u nas odłogiem i wymaga jak najenergiczniejszego zabrania się do pracy na tym odcinku. I tu nie wystarczają obozy junackie, nie pomogą żadne sztuczki, a trzeba się zabrać energicznie i rzeczowo.

DROGI RATUNKU.

By jednak tę kwestię całkowicie zlikwidować, trzeba te młodzież rozumieć, trzeba mieć tę młodzież „za sobą“. Zabierzmy się więc energicznie do pracy, bowiem nie komu innymu a ruchowi narodowemu przypadnie załatwić tę bolączkę.

Niech zatem wstępnym etapem w tej pracy będzie postanowienie sobie, by w świetlicach naszych, skupiających już tak wielką część młodzieży, ilość tę podwoić, by w ten choćby chwilowo sposób, uchronić tę młodzież od zgubnych wpływów ulicy.

Henryk Petermann.

Czytając gazety..

Tutejsze pisemko „sanacyjnoozonowe“ — zostało w krytycznych dniach ogarnięte takim szałem wojennym, że zarzucało wprost prasie narodowej obojętność dla sprawy i życzliwe dla Czechów nastawienie. My na ten temat dysputować nie będziemy. O dobrej polityce nie świadczy ilość dodatków nadzwyczajnych, nie świadczą szumne nagłówki i kilometry wodnistej treści.

Przytoczymy wzamian część wywodów „Gazety Polskiej“ która jest oficjalnym organem sanacyjno-ozonowym na całą Polskę.

„Pragną natomiast powszechnej wojny w Moskwie i w Pradze. — Pragną jej żydzi i inne czynniki międzynarodowe. Z różnych zresztą powodów.

Wojna europejska dla Moskwy — to najpewniejsza gwarancja bezpieczeństwa Zw. Sowieckiego, a zarazem największa szansa zbolszewizowania Europy.

Dla Pragi — to jedyna deska ratunku — albowiem utrzymać obecne granice Czechosłowacji można tylko przez pobicie Niemiec, a o pobiciu Niemiec nie można marzyć bez zbrojnej interwencji Moskwy i „wielkich demokracji“. Benesz jest tak tą myślą zahipnotyzowany, że nienawiść do Hitlera zalewa im oczy i wypacza rozsądek.

Podobne wreszcie zaślepienie notujemy w kołach zachodnio-europejskiej masonerii. „Bracia“ wyobrażają sobie, że w ogniu wojny powszechnej spłoną wszystkie „faszyzmy“ a zahartują się „demokracje“. Ewentualność bardzo mało prawdopodobna. Raczej narodowe państwa Europy weszłyby w skład rozszerzonego Zw. Sowieckiego, jako „autonomiczne republiki“.

Ten punkt widzenia jest zupełnie identyczny z naszym do tego stopnia, że dziwi nas ukazanie się jego w tym piśmie. Żydowski „Nasz Przegląd“ jest tym artykułem tak zdenerwowany, że bezczelnie zapytuje, czy żydzi, którzy są zatrudnieni w „Gazecie Polskiej“, również tej wojny pragną? Z niecierpliwością też czekamy na wypowiedzenie się w tej sprawie Otmara Bersona, który jest jednym z współpracowników „Gazety Polskiej“.

Żydom wszelkich języków, paszportów i przekonań sprawa wydaje się jasna: za wszelką cenę trzeba położyć kres rosnącej fali nacjonalizmu w Europie, za wszelką cenę trzeba wrócić do ustrojów i „klimatów“, w których żydzi mogliby wieść dalej wygodny żywot pasożytniczy na organizmach innych narodów. Wszak tak było od rewolucji francuskiej, aż do rewolucji nacjonalistycznych naszych czasów. Mylą się jednak żydzi, albowiem — w najlepszym wypadku — powojenny ustrój byłby absolutnym etatyzmem, a powojenny „klimat“ Europy — „klimatem“ sowieckim. Ale nie widzi, iż w tej „Czechosłowacji“ która po raz drugi znalazła by się wśród „zwycięzców“ — rządził by już nie on, ale „soudruh“ Gottwald, wódz czeskich komunistów.

* * *

Oprócz tego gazety sanacyjne ogłaszają, że ostatnie osiągnięcia Polski są triumfem naszej dyplomacji. Jesteśmy innego zdania chociażby dlatego, że w danym razie powinniśmy uzyskać Śląsk cieszyński w Monachium. A nas tam nie było. Pisze o tym p. Cat w „Słowie Wileńskim“:

„Prowadziliśmy w ostatnich dniach politykę przedsiębiorczą, od ważną, ryzykującą i dowcipną. Oto kończy się to wszystko na konferencji bez naszego udziału.

Konferencja, która będzie jutro obradować w Monachium, będzie się zastanawiała nad naszymi istotnymi interesami, pod naszą nieobecność“.

Prowadziliśmy politykę dowcipną. To nie wystarczy. Trzeba było prowadzić politykę mądrą i porozumieć się przedtem z narodem. Dobrze się stało, że w ostatniej chwili uczyniła to Armia

Flis.

Gdańsk

Żydzi a unarodowienie handlu

Echa kongresu kupiectwa chrześcijańskiego

UNARODOWIĆ HANDEL!

W listopadzie 1937 r. odbył się w Warszawie ogólnopolski kongres kupiectwa chrześcijańskiego, który stał się — jak wiadomo — wspaniałą manifestacją na rzecz unarodowienia handlu w Polsce. Postulat odżydzenia naszej gospodarki, wysunięty przez kongres, został wtedy umotywowany szeregiem przekonywujących argumentów statystycznych.

Hasło to nie było zresztą nowością; wydziały gospodarcze Stronnictwa Narodowego, których pracę na kongresie w całej pełni doceniono i uznano, prowadzą walkę z żydami w naszej gospodarce od dawna. Ważnym było to, że po raz pierwszy kupcy chrześcijańscy z całej Polski stwierdzili zgodnie — bez względu na przekonania polityczne — że czas już najwyższy zabrać się do spolszczenia i unarodowienia handlu.

ŻYDZI ODZYWAJĄ SIĘ.

Było rzeczą zupełnie zrozumiałą, że tezy programowe kupiectwa chrześcijańskiego staną się — prędzej czy później — celem ostrych ataków ze strony żydów, których sprawa unarodowienia handlu bezpośrednio dotyczyła. Wkrótce też po kongresie odezwała się Rada Naczelna Kupiectwa Żydowskiego w Polsce, a więc najwyższa komórka organizacyjna kupców żydowskich. Staraniem jej ukazała się przed kilku miesiącami broszura pt. „Hasła Kongresu kupiectwa chrześcijańskiego w świetle rzeczywistości gospodarczej".

Broszura ta, wydana w ograniczonej ilości egzemplarzy, była przeznaczona wyłącznie do użytku stowarzyszeń kupiectwa żydowskiego; nie można jej nabyć w żadnej — nawet żydowskiej — księgarni.

Władze kupiectwa żydowskiego starają się przekonać swych współbraci „wyznania handlowego", że postulat unarodowienia handlu, wysunięty przez kupców chrześcijańskich, jest nie tylko niezgodny z prawem, ale — co gorsze — zagraża interesom gospodarczym Państwa Polskiego!

ŻYDZI W MIASTACH.

Jednym z argumentów naszych w żądaniu unarodowienia handlu w Polsce jest fakt dużego zażydzenia miast, szczególnie pod względem gospodarczym.

Żydzi w bardzo dowcipny sposób rzecz tę omijają i na podstawie statystyk z roku 1931 starają się udowodnić, że jest wprost przeciwnie: odsetek ludności żydowskiej w miastach spadł w latach 1921—1931 o kilka procent. Z jednym wyjątkiem. w woj. śląskim żydzi stanowili w roku 1921 tak nikły odsetek ludności, że trudno to było wyrazić cyfrowo; 10 lat później było ich już 3,8 procent.

Dla wyjaśnienia dodajemy: 1) statystyka żydowska nie podaje cyfr za rok 1938 i 2) wojewodą śląskim jest od lat 10 p. Grażyński, jeden z przywódców tzw. „Naprawy", zbliżony ideowo do lewicy i żydów.

Wzrost liczby żydów na Śląsku jest teraz bardziej dla nas zrozumiały...

Statystyka żydowska pomija jednak zupełnie sprawę zażydzenia handlu w miastach. Bo cóż z tego, że w Warszawie na przykład jest „tylko" 30,1 pct żydów (w roku 1931), gdy handel i przemysł jest tam w 75 procentach w rękach żydowskich?

CZY CHŁOP JEST ANTYSEMITĄ?.

Uświadomienie niebezpieczeństwa żydowskiego na wsi polskiej jest jednym z największych zmartwień żydowskich. Chłop, który kiedyś dawał się z łatwością oszukiwać i wyzyskiwać przez pachciarzy żydowskich, stoi dziś twardo i nieugięcie na stanowisku walki z żydami w każdej dziedzinie życia.

Co ważniejsze: chłop, który przejrzał obłudę i fałsz demagogii klasowo - ludowcowej „ziemia dla chłopa" (bo dla wszystkich tej ziemi nigdy nie wystarczy), garnie się dziś do miasta, staje za straganem, zakłada składzik — słowem wypiera z gospodarki element żydowski.

Krzyczą więc żydzi: „wieś polska nigdy nie była antysemicka" — „ludność włościańska nie chce wcale zarzucać zawodu rolnika".

Struś w chwili niebezpieczeństwa chowa głowę w piasek i wierzy, że tym się uratuje; żydzi, których chłop wypiera skutecznie z handlu krzyczą, że ten chłop wcale nie jest antysemitą! Nie zatrzyma to jednak fali antysemityzmu w Polsce.

BEZ ŻYDÓW NIE MA POLSKI!

Statystyki, cyfry, argumenty natury gospodarczej przeznaczone są dla sfer handlowych. Dla władz mają żydzi inny argument: obronę państwa. Oto cytat z żydowskiej broszury: „warunki geograficzne, demograficzne i polityczne ze względu na obronność nie pozwalają Państwu na pozbywanie się elementu żydowskiego... miliony żydów zarówno w kraju, jak i zagranicą, związała historia sentymentem z ziemią i tradycją polską".

Jednym słowem: bez żydów nie ma i nie będzie Polski...

* * *

Zawiedzie się jednak grubo Rada Naczelna kupiectwa żydowskiego w Polsce, jeśli przypuszcza, że frazesy, powtarzane zresztą przez t. zw. sanację, o „prawach obywatelskich", o „tradycji żydostwa polskiego", o „zasadach demokracji" itp. powstrzymają choć na chwilę żywiołowy pochód społeczeństwa polskiego i jego walkę z zażydzeniem naszej gospodarki.

Walka ta trwa — i trwać będzie tak długo, aż Naród Polski nie zdobędzie pełnej i całkowitej niepodległości w dziedzinie gospodarczej!

(j. pat.)

„Wici" i PPS.

Narodowa Agencja Informacyjna donosi: Ostatnimi czasy w prasie Stronnictwa Ludowego i w prasie Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" ukazało się szereg notatek i artykułów wyrażających się pochlebnie o P.P.S. i młodzieży socjalistycznej. Nawzajem prasa socjalistyczna śpiewa pochlebne hymny pod adresem Stronnictwa Ludowego i „Wiciowców".

Można z tego wnioskować, że stosunki pomiędzy tymi dwoma organizacjami politycznymi zacieśniają się z każdym dniem coraz bardziej.

Na zlocie młodzieży socjalistycznej w Rzeszowie wygłosił znamienne przemówienie wybitny ludowiec i wychowawca młodzieży wiciowej inż. Ignacy Solarz, który m. in. powiedział, że wielkim błędem politycznym było dotąd, że pomiędzy ruchem ludowym, a socjalistycznym nie zawarto porozumienia kilka lat wstecz, gdyż dla każdego jest zrozumiałe, że nigdy robotnika i chłopa nic nie dzieliło, a zawsze wiele łączyło.

Czy tak jest w zasadzie, to by można jeszcze na ten temat bardzo wiele powiedzieć. Przypominamy akcję socjalistów przeciw rządowi Witosa w maju 1926 r.

KONFISKATA.

Zawiadamiamy Czytelników o konfiskacie 39 i 40 numeru „Polski Narodowej".

Narodowcy walczą

o sprawiedliwy zarobek robotnika

PRACĄ, NIE DEMAGOGIĄ.

Związki Zawodowe „Praca Polska" powstające na gruzach klasowych związków zawodowych zyskały sobie już zaufanie i wśród robotników, którzy w szeregach „Pracy Polskiej" znaleźli swoje oparcie i obronę.

Czym zdobywa sobie zaufanie wśród robotników „Praca Polska"? Bezwątpienia uczciwą i rzetelną pracą bez żadnej demagogii, która jest nieodstępnym towarzyszem przywódców związków klasowych.

Jeszcze nie przebrzmiały echa heroicznej walki robotników w żydowskich młynach Weisswellnera i Jakubowskich w Słupcy w lipcu br. ich zwycięskiego strajku a już niedługo po tym w Lubaszu koło Czarnkowa robotnicy pod sztandarem „Pracy Polskiej" przez 4 tygodnie ciężką musieli przejść walkę o swoje słuszne prawa, gdzie strajkiem zdobywają poprawę swego bytu. Jeszcze dziś, mimo iż 2 miesiące upłynęło od zakończenia strajku, robotnicy w Lubaszu nie otrzymali ze strony swego pracodawcy tych praw, jakie winien każdy uczciwy pracodawca przyznać.

PRACODAWCA GWIŻDŻE NA WSZYSTKO.

Właciciel fabryki w Lubaszu mimo iż podpisał umowę i zagwarantował robotnikom swoim minimum zarobku, — umowy tej nie respektuje. Na interwencję „Pracy Polskiej" został ponownie właśc. fabryki ukarany najwyższym wymiarem kary 3.000 zł grzywny i 3 miesiące aresztu zaś kierownik fabryki 500 zł grzywny i 1 tydzień aresztu za niehonorowanie podpisanej umowy. Tak więc krzywda robotników znalazła swój epilog na przeprawie karnej w Inspekcji Pracy. Pracodawca jednak gwiżdże sobie na to wszystko. Od pierwszej kary odwołał się do Sądu, który wyznaczył na 17 października rozprawę gdzie rozpatrywany będzie jego sprzeciw. W najbliższym czasie jednak czeka właśc. fabryki druga rozprawa za zniewagę Inspektorów Pracy podczas urzędowania w czasie strajku w Lubaszu. Również i tego wyroku oczekują robotnicy z uwagą. Mimo tych wszystkich jednak kar, pracodawca złośliwie omija prawa robotników dążąc do największego wyzysku. Trafił jednak tym razem na zdecydowaną postawę Związku Zawodowego „Pracy Polskiej", który w walce o poprawę robotników nie ugiął się przed niczym.

KOMPROMITACJA STRAJKOWA Z. Z. P.

Jest nie do pomyślenia, żeby członkowie Stronnictwa Narodowego mieli należeć do klasowych związków zawodowych. Wiemy przecież dobrze o tym do czego one dążą. Na zebraniach klasowych związków mówi się o wszystkim, tylko nie o sprawach zawodowych. I to są związki, które odżegnywują się, że są apolityczne!

Kiedy ZZP. organizował strajk stolarzy w Swarzędzu na zebraniach mówiło się o... wyborach. o endekach itd. tylko nie o zarobkach. A jak wypadł cały strajk? Przegrali na całej linii, bo zgodzili się na niższe stawki o 1 grosz na godzinę w każdej kategorii, niż pracodawcy sami w pierwszym tygodniu proponowali.

To tylko jeden sporadyczny wypadek. A ile ich jest w terenie? Kiedy się tu i ówdzie jedzie na zebranie robotników, to aż strach słyszeć jak sami członkowie ZZP. i innych związków klasowych przeklinają swych przewódców, że tylko po składkę do nich co miesiąc przyjeżdżają i ją kasują, kury i kaczki tylnym wyjściem z dworu od „pana" wynoszą, kiedy idą interweniować o zapłatę zarobków czy ordynarii.

Taka jest rzeczywistość robotniczego ruchu zawodowego.

Nie potrzeba agitować, wystarczy otworzyć oczy, aby przekonać się, gdzie powinien być robotnik.

PIĄTA kolumna gen. FRANCO



JAN OWIDZKI

Bohaterski wywiad narodowców w Madrycie

24

Pewnego wieczoru jednak bosmanmat Herminis Sadariago, mimo odsieczy, doznał w pijackiej awanturze zbyt ciężkich porażeń, by mógł się wykurować na okręcie.

Po długim namyśle, po setkach klątw rzucanych na cały świat, odesłał chorego do szpitala w Walencji, rezerwując dlań stare miejsce.

Minęły 4 długie tygodnie. Wreszcie Sadairago ku radości kolegów i komandora, wrócił na pokład. Nieco mu się tylko głos zmienił, trochę włosy więcej posiwiały i wyrósł jakgdyby. Ale w pierwszej radości nie zwrócono na to uwagi, a następnie przyzwyczajenie wzrokowe sprawiło, że Sadariago uważano za właściwego Sadariago. Ów czasem sie pomylił w szczegółach, czasem nie pamietał imion, ale kładzono to na karb przebytej choroby.

Pancernik „Auqueto“ rzadko wyjeżdżał na pełne morze. Najczęściej patrolował wybrzeże, pracował w porcie i pełnił nad nim straż.

W związku jednak z zamierzonym atakiem na Majorkę, znajdującą się już pod władzą powstańców, „Arqueto“ wypłynął przeciw eskadrze „czerwonych“, z którą miał się połączyć i zluzować zmeczone walką statki.

W dzień właśnie odjazdu przybył na okręt ze szpitala Herminio Sadariaga.

I tak się dziwnie złożyło, że statki począł prześladować wyraźny pech. Późną nocą pada ze statku admiralskiego rozkaz radiowy, aby natychmiast otworzyć ogień w prawo na 1000 mtr.

Po salwach 200 funtówek staje w płomieniach własny okręt, płynący na uboczu.

Ścisłe śledztwo kończy się negatywnym wynikiem. Ktoś, korzystając z ciemności, zakraść się musiał do kabiny radiotelegrafisty i szyfrem znanym tylko dowódcom jednostek, wydać rozkaz.

Trudno podejrzewać wiernych komandorów. Winowajcą jest napewno ktoś z załogi. Ale ów tajemniczy przeciwnik pozostaje nieznanym.

To znowuż ktoś przeszkadza wydawaniu rozkazów, wtrącając sie do wszystkich rozmów i pytając o błahostki, jak naprzykład o godzinę, o apetyt, o samopoczucie.

Próżno wyznaczono nagrody wysokie, próżno wystawiano przy radiotelegrafie specjalnie wzmocnione i czujne posterunki — „psie figle“ mnożyły się nadal.

Dzięki również owemu nieuchwytnemu czynnikowi nie powiodło się natarcie na Majorkę.

Uprzedzeni wcześniej powstańcy wprowadzili armadę „czerwonych“ w zasadzkę, otwierając później gwałtowny ogień, który przyniósł olbrzymie straty w uzbrojeniu statków.

W rezultacie flotylla wróciła do swego portu, nie tylko nic nie zdziaławszy, ale ponadto unieruchomiona przez konieczność gruntownych remontów.

Tak to Herminio Sadariago przyniósł pecha „czerwonej armadzie“.

Nic w tym nie było dziwnego, ponieważ prawdziwy Herminio oddawna przebywał w Burgos w więzieniu, a na jego miejscu bosmanował na pancerniku „Arqueto“ — Leon Gonsalez.

XXVIII.

Spóźniony radiotelegram.

Od tygodni dwóch prawie remontowano statki. Termin nowej wyprawy był już postanowiony, cel wskazany, więc kierownictwo stoczni nakazało pracę dwudziestoczterogodzinną.

Nareszcie odnawianie zakończono i o g. 24 flotylla miała wyruszyć.

Był to czwartek.

Urzędnicy biur marynarki wojennej opuścili już biurka i tylko dyżurni czuwali.

Wybiła godzina 23.45.

Do pokoju nocnego dyżuru wpadł zakrwawiony mężczyzna.

— Panie! Panie poruczniku! Czy flotylla wojenna już wyruszyła ?

— Za kilka minut odjedzie! Ale o co chodzi? Czemu to was interesuje?

— Bo ja jestem bosman-mat z „Arqueto“!

— Co za gadanie? Załoga jest w komplecie!

— Niby ja jestem na okręcie i nie jestem...

— Nic nie rozumiem!

— No mówię. Ten „ja“ co jest tam, to nie „ja“. Ja jestem tutaj, a tamten to szpieg!

— Opowiedzcie szybko wszystko po rzędzie...

Marynarz, miętosząc nielitościwie w olbrzymich dłoniach swą czapkę, rozpoczął opowiadanie.

— Muszę zacząć od owego dnia, kiedy przybyliśmy z rejsu pościgowego za łodziami podwodnymi buntowników. Po pracy — wie towarzysz jak to jest z marynarzami — ruszyliśmy na zabawę. Ja znalazłem się w „Bodedze“ i tam ujrzałem śliczną jak malowanie tancerkę. Ach co za buzia, co...

— Mów nie o babach, a o tej późniejszej zamianie! — wtrącił urzędnik, którego denerwowała rozwlekła opowieść.

— ...ano i wybuchła bójka! Już mię zdrowo poharatali i żywy nie wyszedłbym, gdyby nie odsiecz komandora. Wyratowali mię prawie cudem, ale musiałem iść do szpitala, a oni wyruszyli na morze beze mnie.

Po kilku tygodniach opuściłem szpital i w drodze na okręt wstąpiłem do jakiejś portowej knajpy. Stary już jestem marynarz, to i każdy mnie zna. Jeden stawia Malagę, drugi Oporto, trzeci rum, pij, bracie, wiele jeno dusza zapragnie.

— Szybko opowiadajcie o zamianie!

— Mówię już, mówię! Trza ale od początku zacząć! Piję więc zdrowo, ale o służbie pamiętam i gdy nadszedł wieczór ruszyłem na statek. Ale zrobiło się późno i wsiadłem do taksówki. Gładko jechalim dość długo, no i usnąłem. Obudziłem się w małym pokoju, a przy mnie trzech wysokich rosłych drabów w maskach. Odebrali papiery, zaczęli zadawać pytania, a że ja musiałem już przedtem coś niecoś powiedzieć w knajpie, więc wszystko prawie o okręcie wiedzieli. Dwa dni siedziałem zamknięty w tej izdebce, aż mnie wywieziono. Dokąd nie wiem, ale byłem pod strażą takiego wielkoluda, co to dobrze po naszemu nie rozumie, jeno po jakiemuś szwargoce. Jak długo siedziałem u nich — nie wiem. Wreszcie któregoś dnia wsadzili mnie do samochodu i dalej wieźli. Pękła jednak „kicha“ w aucie i gdy ten drab ją reperował, ja uciekłem. Znalazłem się w małej wiosce niedaleko stąd. Przywędrowałem do portu, a tu mnie nie wpuszczają, bo papierów nie mam. Musiałem więc do was się zwrócić towarzyszu!

Urzędnik porwał słuchawkę i rzuciwszy telegrafiście jakieś słowo czekał na połączenie. Po chwili usłyszał głos komisarza Niezgułowa, politycznego oficera portu, a właściwie kierownika morskiego oddziału G. P. U.

Szybko powtórzył opowiadanie Sandariagi i pod eskortą marynarzy odesłał zmartwionego bosmana do kapitanatu marynarki wojennej. Statek był już bowiem na morzu, więc kilkanaście minut opóźnienia nie czyniło już różnicy.

Bosman jeszcze raz musiał powtórzyć swą opowieść, otrzymał przy tym silny cios w szczękę od wściekłego wprost ze zdenerwowania komisarza Niezgułowa i został odstawiony do więzienia do ukończenia śledztwa.

A tymczasem grała już klawiatura radiowych nadajników.

Powoli nawiązywano połączenie. Wreszcie „Arqueto“ odpowiedział:

— Słuchamy! Słuchamy! „Arqueto“! „Arqueto“!

— Przyjąć szyfrem wiadomość — stukał radiotelegrafista w porcie — zawezwać natychmiast komandora.

— Jestem przy aparacie!

— Słuchajcie! Pardo drago redogtha Sandariaga! Powtarzam: Pardo drago redogtha Sandariago! Revi...

Połączenie zostało przerwane. Jakieś niemożliwe świsty, syki, gwizdy i zgrzyty wdzierały się do słuchawek telegrafistów.

— Caramba! — zaklął Niezgułow — Podsłuchali nas i włączyli aparat przeszkodowy. Zmienić falę nadawania!

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa:

miesięcznie gr. 45, kwartalnie zł. 1,25, półrocznie zł 2,50, rocznie zł. 5.—. — W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14, telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje co dzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11—13.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dr. T Wróbla. Redaktor: Zdzisław Wardejn, Poznań.

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu.

Walką i Wolą Zwycięstwa do Rządu Narodowego

POZNAŃ-miasto

Zebranie koła S. N. Winiary odbyło się dnia 28. 9. br. Referat wygłosił kol. Chudziński.

Zebranie koła S. N. Główna odbyło się dnia 29. 9. br. Referat wygłosił kol. Szaroletta.

Zebranie koła S. N. Zegrze odbyło się dnia 1. 10. br. Referat wygłosił kol. Holasz.

POZNAŃ-powiat

Uroczyste zebranie koła S. N. Lasek połączone z dekoracją członków odbyło się dnia 1. 10. br. Referat wygłosił kol. Szaroletta.

Zebranie koła S. N. Glinno odbyło się dnia 2. 10. br. Referat wygłosił kol. Rubach.

Zebranie koła S. N. Junikowo odbyło się dnia 2. 10. br. Referat wygłosił kol. Petermann.

Piękną uroczystość obchodziło w niedzielę, dnia 2. 10. br. koło S. N. Górczyn. Otóż jako 13 koło miasta Poznania z rzędu święciło swój proporzec. Niestety władze administracyjne nie zezwoliły na pochód. Przepiękne kazanie wygłosił i poświęcenia proporca dokonał w kościele św. Krzyża ks. Wikariusz.

Uroczyste zebranie odbyło się w ogrodzie Domu Katolickiego. Zebraniu przewodniczył kierownik koła kol. Grzegorzewicz. W imieniu rodziców chrzestnych wręczył po krótkim przemówieniu, proporzec delegatowi Zarz. Grodzkiego kol. Mścisławowi Frankowskiemu, kol. Jaskuła. Kol. Frankowski odebrał od kierownika koła przyrzeczenie i wręczył temuż proporzec, a ten z kolei odebrał przyrzeczenie od Chorążego. Następnie kol. Frankowski odebrał przyrzenie od 12 nowych członków i udekorował ich Szczerbcami. Obszerny referat polityczny wygłosił kol. mec. Michał Frankowski. Zebranie zakończono okrzykami na cześć Armii Polskiej, Stronnictwa Narodowego i Romana Dmowskiego oraz odśpiewaniem Hymnu Młodych.

CZARNKÓW

Kol. Antoni Kowal z Krucza pow. Czarnków otrzymał mandat karny za noszenie mundurku S. N. Rozprawa odwoławcza odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Poznaniu.

Starostą w Czarnkowie jest p. Wacław Stępiński, który poprzednio był w Mogilnie.

Dnia 2. 10. br. odbyła się w Czarnkowie odprawa powiatowa kierowników kół S. N. Przewodniczył prezes pow. S. N. por. Witold Breithaupt z Boruszyna.

Miesięczne zebrania odbyły się we wrześniu w kołach S. N. Kruszewo, Brzezno, Gębice, Śmieszkowo, Sarbia, Grzepy, Marunowo, Huta, Boruszyn, Połajewo, Krosin, Krosinek, Przybychowo i w obwodach Wieleń, Sokołowo, Ciszkowo.

Kol. Stanisław Sowa z Ciszkowa otrzymał mandat karny za noszenie mundurka w dniu 3. V. br. Rozprawa odwoławcza odbędzie się w dniu 13. 10. br. w Poznaniu przed Sądem Okręgowym. W tym samym dniu będzie też rozprawa odwoławcza kilkunastu członków i członkiń koła S. N. Połajewo, skazanych przez starostę Stępińskiego z Czarnkowa grzywną za noszenie mundurków S. N. podczas uroczystego przyjęcia nowego proboszcza.

Jak można wnioskować z nastrojów społeczeństwa w powiecie czarnkowskim nie ma żadnego zainteresowania wyborami do sejmu i senatu, natomiast opinia ustalona jest o konieczności ustanowienia rządów narodowych w Polsce i wprowadzenia wojska polskiego do Gdańska, bo to leży w interesie narodu.

W Połajewie żyd Zelek, któremu tylekrotnie wybijano szyby, drzwi i okna wyprowadza się. Dom jego kupił Polak.

BYDGOSZCZ

W niedzielę, dnia 2 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia 10 proporców wszystkich miejskich kół Bydgoszczy.

Uroczyste zebranie zagaił kol. prezes A. Lewandowski wygłaszając słowo wstępne i wzywając obecnych do wzięcia udziału w manifestacji na Starym Rynku, która w tym czasie z racji przyłączenia ziemi zaolzańskiej się odbywała.

Manifestacji tej Stronnictwo Narodowe nadało narodowe piętno, widać było na pierwszym planie 21 proporców i liczne szeregi umundurowanych członków.

W czasie grania Pierwszej Brygady członkowie S. N. opuścili Rynek.

OBORNIKI

W dniu 16 września br. odbyło się w Obornikach zebranie sekcji żeńskiej S. N. Referat n. t. „Na gruzach starej Hiszpanii" wygłosiła kol. Gabriela Misterska. Po omówieniu spraw organizacyjnych i od śpiewaniu „Hymnu Młodych" kier. kol. Skierczyńska Maria solwowała zebranie hasłem „Czołem".

Zebranie Str. Nar. koła Bąblinice odbyło się w dniu 11 września br., na którym referat polityczny wygłosił kol. kier. Frąckowiak.

W dniu 11. 9. 38. odbyło się zebranie S. N. w Budzyniu. Kol. Lijewski Franc. wygłosił referat.

Zebranie S. N. koła Oborniki odbyło się 21. 9. 38. Przewodniczył kier. kol. Chudy Walenty. Referat „O obecnej sytuacji politycznej wygłosił prezes pow. kol. Ulatowski Stanisław.

W dniu 2 października br. odbyła się w Obornikach pod przewodnictwem prezesa pow. kol. Ulatowskiego Stanisława odprawa kierowników pow. obornickiego. Przemówienie n. t. „Obecna sytuacja polityczna w Polsce i zagranicą" wygłosił del. Zarządu Okr. S. N. kol. J. Patalong.

Zebranie S. N. koło Rogoźno odbyło się 16 września br. Referat n. t. „Polska polityka zagraniczna" — wygłosił kol. Czesław Henke.

W dniu 16. 9. 38. odbyło się zebranie Str. Nar. w Uścikowie, na którym referat polityczny wygłosił kol. kier. obw. Nowicki Jan.

Koło S. N. Maniewo odbyło zebranie w dniu 16 września br. Referat wygłosił kier. Zarębski.

W dniu 17 września br. odbyło się zebranie S. N. w Słowienku. Referat polityczny wygłosił kier. kol. Nowicki.

W Kiszewie odbyło się zebranie S. N. w dniu 29. 9. 38.

W dniu 25 września br. odbyło się zebranie S. N. w Stobnicy. Referat wygłosił kier. kol. Przybylski.

Zebranie S. N. w Boguniewie odbyło się w dniu 25. 9. 38. Referat n. t. „Przyszłe wybory gromadzkie" wygłosił kier. obw. kol. Henke Czesław.

W dniu 25. 9. br. odbyło się zebranie S. N. w Studzieńcu.

GNIEZNO

W ub. niedzielę w Łubowie na sali p. Wankowskiego miał się odbyć szumnie zapowiadany wielki wiec Stronnictwa Ludowego. Przybyli przywódcy miejscowi oraz jakiś nieznany prelegent, lecz z braku zwolenników nie ośmielili się rozpocząć zebrania. Na zebranie to — zapowiedziane jako publiczne — przybyli natomiast licznie członkowie i sympatycy Stronnictwa Narodowego, którzy widząc, że „ludowcy" nie mają zamiaru kontynuować zebrania, domagali się od swego kierownika, aby zwołał narodowy wiec przedwyborczy. Życzeniu temu stało się zadość.

Wiec zagaił kierownik koła S. N. kol. Kostrzewski, oddając przewodnictwo w ręce del. Zarządu Pow. kol. Bartusza, który po krótkim słowie wstępnym oddał głos red. Jaźwieckiemu celem wygłoszenia zasadniczego referatu. Mówca w godzinnym przemówieniu nakreślił sytuację międzynarodową i na jej tle naszą politykę wewnętrzną oraz rozwiązanie izb ustawodawczych i ustosunkowanie się ugrupowań politycznych do wyborów.

W drugiej części mówca poddał druzgocącej krytyce taktykę polityczną „ludowców", którzy kumają się z socjalistami, zapraszając ich na swoje kongresy i uroczystości.

Jako drugi mówca wystąpił kol. Bartusz, omawiając sprawę zatargu niemieck. z Czechami oraz sprawę Śląska Zaolzańskiego i nakreślając stanowisko, jakie zajmuje w tym zatargu międzynarodowym Stronnictwo Narodowe.

Odśpiewaniem „Roty", Hymnu Młodych oraz wniesieniem okrzyków na cześć Naj. Rzeczypospolitej Polski, Stronnictwa Narodowego i Romana Dmowskiego oraz Polaków zaolzańskich zebranie zakończono.

Widmo Krzyżaków Fryderyka Wielkiego Bismarka wskazuje kierunek narodowej polityce zagranicznej

Urzędnicy Sądu Apelacyjnego w żydowskiej kawiarni

Przykrym, ale niestety prawdziwym jest fakt popierania żydów przez niektórych urzędników, którzy jeszcze dotychczas nie mogą jakoś zrozumieć konieczności samoobrony i solidarności narodowej w okresie napiętej walki z żydami. Otóż urzędnicy i nawet niektórzy sędziowie Sądu Apelacyjnego przy ul. Pocztowej w godzinach urzędowych raczą się kawą z żydowskiej cukierni Hirschlika.

Czy, może ci panowie urzędnicy przy tej czarnej debatują w jaki sposób zrealizować ozonowe hasła antyżydowskie — albo uważają, że ów żyd Hirschlik jest więcej godzien poparcia niż Polacy? Jeżeli ci panowie są tego zdania, to społeczeństwo poznańskie zechce bliżej poznać takie unikaty.

Wobec tego ostrzegamy, że przy dalszym ich takim stanowisku zaprezentujemy „taką inteligencję" po nazwisku w naszej prasie narodowej. A więc czekamy!

(Obserwator)

W niedzielę, dnia 9 października br. o godz. 12-tej odbędzie się na sali cyrku „Olimpia" przy ul. Poznańskiej

WIELKIE zebranie publiczne